Skończone dźwięki i estetyczna elegancja

Reżyser Alvis Hermanis za nic ma nowoczesny teatr reżyserski. Ignoruje również niemiecką politykę w stosunku do uchodźców – to z ich powodu odwołał w Hamburgu projekt teatralny. Jego radykalne stanowisko spotkało się z potępieniem w niemieckich felietonach, a ostatnie projekty artystyczne – *Potępienie Fausta* Berlioza w Paryżu i *Dwaj Foskariusze* Verdiego w Mediolanie – również wzbudziły więcej dezapropaty niż zachwytu. Jednak przed dwoma laty w Brukseli, na inscenizację *Jenůfy* Janáčka większość krytyków zareagowała entuzjastycznie. I słusznie – jak dowodzi przeniesienie produkcji do Teatru Wielkiego w Poznaniu, dokąd dotarła po przystanku w Bolonii.

Jenůfa Hermanisa jest nie tylko ucztą dla oczu, lecz także subtelnie rozegranym dramatem muzycznym. Pierwszy i trzeci akt to obrazy inspirowane morawskim folkloren i przyrodą. Kurtyna, która podnosi się podczas pierwszego wejścia chóru, odsłania schody i górne piętro trzypoziomowej sceny. Na jej środku kręci się wielkie koło z kwietnymi wzorami, podobne do koła młyńskiego. Zmieniające się projekcje inspirowane malarstwem secesyjnym Alfonsa Muchy, przedstawiają wiejskie życie i bukoliczne krajobrazy, stwarzając nastrojową atmosferę. Na drugim planie sceny szereg tancerek w tradycyjnych strojach przekłada muzykę na wyrazisty taniec i teatralne pozy. Z przodu natomiast grają soliści – minimalistycznie i stylizowanymi ruchami. Noszą oni obfite, haftowane stroje ludowe i wspaniałe nakrycia głowy. Każdy z kostiumów zaprojektowanych przez Annę Watkins jest dziełem sztuki przyciągającym wzrok.

Hermanis najsilniej podkreśla dramaturgię aktu środkowego. Realizuje go w hiperrealistycznie ponuro urządzonej kuchni, służącej za pokój dzienny. Smutek dwóch kobiet obrazuje wyświechtane łóżko, skromne ubranie Jenůfy i Kościelnichy, włączony telewizor. Hermanis subtelnie buduje napięcie dramatyczne i komplikuje sytuację społeczną, która swoją kulminację odnajduje w morderstwie dziecka. Korespondencja między aktami nawiązana jest dzięki tancerkom, które pojawiają się w tle. Podczas gdy niczego nie podejrzewająca Jenůfa śpiewa kołysankę, ukazują się one za oknami i przekazują między sobą martwe niemowlę. Finał, bogaty i piękny jak pierwszy akt, to dla Jenufy i Lacy obietnica dobrej przyszłości okupionej ich wcześniejszym cierpieniem – podkreśla to dodatkowo projekcja rozkwitającego krzaku róży.

Soliści, chór i orkiestra Teatru Wielkiego są bardzo dobrze zgrani dzięki kierownictwu Gabriela Chmury, dyrygującego muzyką Janáčka z pasją i uczuciem. Najlepiej zaprezentowała się Barbara Kubiak: uosabia ona artystkę o niemal archaicznej sile, która z niezwykłym zaangażowaniem wyrzuca z siebie rozpacz. Monika Mych-Nowicka śpiewa partię tytułową wspaniałym sopranem o poruszającej intensywności. W roli obu braci konkurujących o względy Jenůfy obsadzono dwóch równie wartościowych tenorów – Rafała Bartmińskiego i Piotra Friebe.

Krótki, ale mocny aplauz w nie do końca wypełnionym Teatrze Wielkim. *Jenůfa* wydaje się być dla wielu bywalców opery w Poznaniu karkołomnym przedsięwzięciem, a przekonująca i fascynująca estetycznie nowa inscenizacja była przygotowana właśnie po to, by zachęcić do przyjścia wielką publiczność.

Karin Coper

oryginalny tekst:
http://www.opernnetz.de/Seiten/Aktuelle_Auffuehrungen/Poznan_Jenufa_Coper_160226.html